

„Do Rzeczy”: gender po polsku

Jak na dziedzinę kreowaną na przyszłościową, postępową, przybywającą z Zachodu entourage zajęć jest, mówiąc językiem młodzieży, nieco oldskulowy – pisze w najnowszym „Do Rzeczy” Agnieszka Niewińska. Reporterka została studentką podyplomowych gender studies. Przez pół roku przysłuchiwała się też temu, co się dzieje na spotkaniach, wystawach i konferencjach genderystów. W najnowszym numerze tygodnika – jak wygląda gender po polsku.

Ponadto w nowym „Do Rzeczy”: jak wiceminister finansów uniknie odpowiedzialności za nieprawidłowości przy ustawie hazardowej, czy Ewa Kopacz zapędziła PiS w kozi róg, czy w Polsce fałszuje się wybory, tragedia profesora Kieżuna, kim jest kandydat na przyszłego premiera Wielkiej Brytanii i czy moda zjada własny ogon.

Wypłowiałe dywany, przykurzone flipcharty, przy których nieustannie brakuje piszących markerów, stare tomiszczą w ciemnej czytelnicy z oknami tak brudnymi, że skrzyżowanie Nowego Świata ze Świętokrzyską widać zza nich jak przez gęstą mgłę. Na szybie wykwił za to plakat reklamujący gender studies – Mikołaj Kopernik z pomalowanymi na różowo ustami i kwiatem we włosach. W grupie gender studies jest niespełna 30 osób, w tym trzech panów stale uczestniczących w zajęciach i jeden z doskoku. *Kto uważa, że zwolenniczki i propagatorki gender to smutne panie ubrane w zgrzebne wory, bez makijażu, dobrej fryzury i najmniejszych oznak atrakcyjności, jest w błędzie. Studentki to przeważnie ładne, młode dziewczyny. Noszą spódnice, korale, kolczyki, szale, buty na obcasach. Żadne sfrustrowane singielki, często żony, czasem nawet matki, które w przerwie między zajęciami dzwonią do domu, by porozmawiać z dzieckiem* – pisze Agnieszka Niewińska. I opisuje zamieszanie ze zwracaniem się do studentów ze względu na obecność kilku panów. Jeśli komuś nie odpowiada klimat poważnych debat i długich wykładów, może zaznaczyć genderu, wybierając różnego rodzaju propozycje artystyczne i rozrywkowe. Jakich są propozycje? Całą ich gamę ma festiwal Rewolucje Kobiet. Obok zajęć z samoobrony dla kobiet jest coś dla tych, którym bliskie są sztuki plastyczne. Organizatorzy proponują na przykład warsztaty ceramiczne. Można też wziąć udział w warsztatach komiksowych. Reportaż o gender po polsku – w najnowszym wydaniu tygodnika „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” także o tym, że wiceminister finansów, którego prokurator podejrzewał o niedopełnienie obowiązków przy kontroli branży hazardowej, uniknie odpowiedzialności. Za aferę zapłacą wszyscy Polacy. *Komisja śledcza, zwana hazardową, pod przewodnictwem Mirosława Sekuły uznała szefa Służby Celnej wiceministra finansów Jacka Kapicę niemal za szeryfa samotnie zwalczającego plagę nielegalnego i półlegalnego hazardu* – przypomina Cezary Gmyz. Tymczasem do zupełnie innych wniosków doszedł prok. Grzegorz Masłowski z Wydziału ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku. Zebrał materiał dowodowy, z którego wynika, że za nieprawidłowości w kontroli rynku hazardowego jest odpowiedzialny nie kto inny, tylko właśnie Kapica. Prokurator wydał postanowienie o przedstawieniu zarzutów Kapicy. Jednak postanowienie zostało uchylone w dziwnych okolicznościach. „Do Rzeczy” dotarło do nowych informacji o sprawie. Według nich przy uchylaniu postanowienia mogło dojść do nagięcia, a nawet złamania prawa. I to przez wysokich funkcjonariuszy Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku i Prokuratury Generalnej. Więcej – w najnowszym wydaniu tygodnika.

Na łamach „Do Rzeczy” również rozmowa z Adamem Hofmanem. Czy Ewa Kopacz zapędziła PiS w kozi róg? *Nawet gdyby Platforma Obywatelska mianowała na stanowisko premiera kogokolwiek innego, sytuacja byłaby podobna. (...) Platforma stara się wywołać efekt świeżości, mimo że rządzi siedem lat. Gdyby więc na fotelu premiera usiadł wybrany*

losowo polityk PO, mielibyśmy te same opowieści o wspaniałym exposé – twierdzi Hofman. I dodaje, że wkrótce zaczną panią premier doganiać realne problemy i w zderzeniu z nimi sobie nie poradzi, bo rzeczywistość dalece różni się z propagandą. Wybory samorządowe są idealnym momentem, by sprowadzić propagandę Kopacz i Platformy na ziemię. Warunkiem sukcesu jest tylko unikanie polaryzacji Ewa Kopacz – Jarosław Kaczyński, bo to jest antyskuteczne. Należy sprowadzić kampanię do konkretności. Weźmy taki przykład: pani premier mówi, że jest blisko ludzi. Jeśli wycofa się z przedłużenia wieku emerytalnego do 67. roku życia, to rzeczywiście będzie blisko ludzi – mówi Hofman, podkreślając, że właśnie na takim poziomie trzeba z Ewą Kopacz rozmawiać, a nie na przykład o wypadce na dywanie. Więcej o nowej premier i o tym, jak Prawo i Sprawiedliwość chce się zmierzyć z nową sytuacją polityczną – w nowym „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” także o tym, że przez 25 lat w Polsce nie wypracowano mechanizmu głosowania, który minimalizowałby ryzyko fałszerstw wyborczych. Eksperti podkreślają, że najłatwiej jest wpłynąć na wynik wyborów do samorządu. Sąd w Nowym Tomyślu niedawno umorzył postępowanie w sprawie fałszerstwa wyborczego z 2010 r. w wielkopolskim Miedzichowie. Przed czterema laty w tej niewielkiej gminie członkowie jednej z komisji wyborczych (urzędniczka, nauczycielki) orzekli, że w owej komisji mandat radnego przypadł miejscowemu leśnikowi uważanemu za poplecznika gminnych władz. Dopiero po wielu miesiącach i prokuratorskim śledztwie wyszło na jaw, że prawdziwym zwycięzcą wyborów w tym okręgu był inny kandydat. Sąd potrzebował aż 48 miesięcy, by zbadać sprawę. I uznał, że członkowie komisji nie sfałszowali wyborów, ale „tylko się pomylili w liczeniu”. Podobne przypadki „nieprawidłowości wyborczych” w całej Polsce – zarówno w wyborach samorządowych, jak i parlamentarnych – można długo wymieniać. Członkom Państwowej Komisji Wyborczej snu to z powiek jednak nie spędza. Jednak w porównaniu ze standardami europejskimi wygląda to naprawdę źle. *Polski system wyborczy jest anachroniczny, dochodzi do zbyt wielu sytuacji, które wskazują na „anomalie wyborcze” – mówi tygodnikowi „Do Rzeczy” Paweł Kowal, przewodniczący rady programowej Polski Razem. Więcej – w tygodniku.*

„Do Rzeczy” wraca też do sprawy prof. Kieżuna. Okrzyk autentycznego bólu, jaki z wielu ust usłyszeliśmy po upublicznieniu kontaktów prof. Witolda Kieżuna ze Służbą Bezpieczeństwa, musi budzić zrozumienie. Temu patriotycznemu bólowi należy się szacunek, bo był on wyrazem najszczerzej potrzebnej wiary w obecność wśród nas wielkich bohaterów, pokazujących chwałę prawdziwej polskości na tle spodłonej codzienności III RP jako PRL-bis. Nie wolno z tej wiary kpić i nie należy pogłębiać przygnębienia – pisze w tygodniku Krzysztof Wyszowski. I dodaje, że każda wojna niesie ze sobą rozprężenie moralne również wśród ciemniżonych. Tą zbrodnią Niemców i Sowieców, o której się zapomina, a która ma być może konsekwencje najdłuższej trwającej i najgłębiej wnikającej w życie narodu, jest poniżenie moralne ofiar na skutek zaprowadzonej przez Niemców „wojny totalnej” i następującej po niej totalnej okupacji sowieckiej. Więcej na ten temat – w nowym „Do Rzeczy”.

W „Do Rzeczy” także pytanie o przyszłoroczne wybory w Wielkiej Brytanii. A raczej o ewentualnego nowego premiera. Bo mimo że wybory dopiero za rok, mimo że na razie nie ma szans, by ktoś trzeci wmieszał się w rywalizację między Davidem Cameronem a Edem Milibandem, to na swoją szansę cierpliwie czeka Boris Johnson. Jako konserwatywny burmistrz Londynu systematycznie buduje swoją pozycję w szeregach torysów. Nie ma zamiaru obalać premiera Davida Camerona, zapewnia o swojej lojalności, ale wszyscy i tak wiedzą, że gdy obecnemu szefowi rządu powinie się noga, to właśnie Boris będzie miał największe szanse, żeby go zastąpić na czele partii. A przecież może się to wydarzyć już za kilka miesięcy, kiedy odbędą się wybory do Izby Gmin. Niewykluczone, że David Cameron dozna w nich sromotnej porażki. Wtedy zaś, jak nakazuje świecka tradycja, zapewne zrezygnuje z kierowania partią. Kto przejmie po nim schedę? Kto będzie w stanie znów poprowadzić torysów do zwycięstw? Kto, jeśli nie Boris – o fenomenie burmistrza Londynu pisze Marek Magierowski.

Na łamach tygodnika także o modzie, która zaczyna zjadać własny ogon. Nie ma paliwa, nie ma napędu, wszystko już było. Jak wymyślić coś nowego? Jak zaszokować? Właśnie skończyły się cztery najważniejsze tygodnie mody: Mediolan, Londyn, Paryż, Nowy Jork. Projektanci w Europie prześcigają się w propozycjach nienadających się do noszenia: ubrania przezroczyste, karykaturalnie przerośnięte, powiększone do rozmiarów namiotu, poszarpane, owłosione. Frywolność i ekstrawagancja sukni wieczorowych, ulubionego rodzaju garderoby projektantów, zaszły już tak daleko, że nudzą. Na widok gołych biustów publiczność ziewa. To już było. Jak długo można wskrzeszać wszelkie retro? *Z desperacji projektanci skupiają zatem swoją uwagę na dodatkach. Ogon pawia na głowie, koszyk z supermarketu jako modna torba z posrebrzanych łańcuszków, klódeczka w charakterze naszyjnika w cenie 2 tys. euro. Gadżeciarstwo, znikoma użyteczność i kosmiczne ceny czynią dodatki obiektami conceptualnymi nadającymi się głównie do zdjęć* – pisze Joanna Bojańczyk. Więcej – w nowym „Do Rzeczy”.

Nowy numer „Do Rzeczy” w sprzedaży od poniedziałku, 20 października 2014. E-wydanie będzie dostępne u dystrybutorów prasy elektronicznej. **Tygodnik „Do Rzeczy”** to tytuł kierowany przez **Pawła Lisickiego**. Jest pismem konserwatywno-liberalnym. Na łamach tygodnika publikują m.in. Piotr Semka, Rafał A. Ziemkiewicz, Cezary Gmyz, Waldemar Łysiak, Bronisław Wildstein.